Ner 3. Kraków, dnia 1go Lutego 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — „Włościanin“ kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 c. 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ ulica Gołębia wyższa Nr 169, II piętro.
(„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Prośby

przeciwko bezpośrednim wyborom do rajchsratu.

Mocą praw konstytucyjnych, nadanych krajowi naszemu przez Najjaśniejszego monarchę, sejm wybiera ze swego grona posłów do wiedeńskiego rajchsratu, który stanowić ma o wysokości podatków państwowych, o tem, ile rekruta ma ludność dostarczyć do wojska cesarskiego, uchwala ustawy sądowe, postanawia sposób urządzenia wszystkich urzędów państwowych i t. d.

Wiadomo, że do sejmu krajowego wybiera każda okolica ludzi najuczciwszych i najmądrzejszych, jakich ma — aby za nich nie potrzeba wstydzić się przed światem, jeżeliby źle się spisali we Lwowie na sejmie, gdzie każde słówko posłów w lot chwyta cała chmara gazeciarzy, i każdy na swój sposób obrabia je potem w gazetach rozmaitych.

Sejm krajowy statecznie pilnuje dobra narodu: nie da nam krzywdy wyrządzić. Do rajchsratu wiedeńskiego wysyła też takich posłów, którzy tam nie dadzą Niemcom obałamucić się, lecz tak samo jak sejm wiernie trwają przy uprawnionych żądaniach swobody dla naszego kraju od niemieckiej gospodarki — abyśmy byli sami sobie panami w swojej zagrodzie!

To się Niemcom nie podoba.

Chcieliby oni mieć w rajchsracie deputowanych z Galicyi nie takich twardych na ich zachcianki, jak teraźniejsi. W tym celu wymyślili tak zwane bezpośrednie wybory, to znaczy, chcą zaprowadzić takie prawo, żeby nie sejm krajowy wybierał posłów do Rady państwa, ale żeby sejm zostawić na boku, a ludzie żeby wybierali osobno posłów sejmowych, a osobno posłów do rajchsratu wiedeńskiego. W takim razie potrzebaby jechać na wybory posła nieraz nawet kilkanaście mil daleko, bo okręgi wyborcze musiałyby być obszerne, musianoby często wybierać ludzi nieznajomych, z dalekich okolic, więc tym sposobem narobiłoby się bałamuctwa bez końca. Do sejmu wybranoby może kogo innego, a do Wiednia wysłanoby kogo innego, sejm chciałby tego, deputaci zaś we Wiedniu czego innego — i tak jedni drugim właziliby w drogę, jedni drugim psuliby sprawy.

Otóż na to liczą nasi nieprzyjaciele, że naszym kosztem łapaliby wtedy ryby w mętnej wodzie, gdyby im się udało rozerwać zgodność teraźniejszą między naszym sejmem krajowym, a deputatami sejmowymi z naszego kraju do wiedeńskiej rady państwa, czyli do rajchsratu, mówiąc z niemiecka.

Lecz prawo nie pozwala na to aby sam rajchsrat mógł zmieniać przepisy co do sposobu wybierania deputowanych do rady państwa bez zezwolenia sejmów krajowych. Wraz ze wszystkiemi innemi ustawami konstytucyjnemi, uroczyście poręczył Najjaśniejszy Pan i to prawo naszemu krajowi, i w manifeście cesarskim, wydanym do wszystkich narodów składających państwo austryackie z powodu nadania im ustaw zasadniczych co do wewnętrznego urządzenia państwa i pojedynczych krajów koronnych, wyraźnie powiada Cesarz co następuje:

„Ogłaszamy niniejszem cały ten poczet ustaw zasadniczych za urządzenie państwa Naszego, i nietylko chcemy, i będziemy sami pod opieką Wszechmogącego pełnić i dotrzymywać niezłomnie te niniejszem uroczyście obwieszczone i przyrzeczone prawa, lecz obowiązujemy oraz także i Następców Naszych w rządach, do niezłomnego onychże pełnienia i dotrzymywania, jakoteż do uroczystego w tej mierze przy Ich wstąpieniu na tron przyrzeczenia w manifestach, które z tego powodu wydawać mają.“

Opierając się na powyższych słowach już dwa razy oświadczył sejm nasz w listach czyli adre-

sach do monarchy, że kraj nasz nie życzy sobie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do wiedeńskiego rajchsratu. A gdy Niemcy pomimo to koniecznie upierają się przy tem, aby zaprowadzić te bezpośrednie wybory, więc ludność całego kraju poprzeć powinna w tej sprawie głos sejmu krajowego, i prosić Izbę poselską we Wiedniu, aby nie uchwalała podobnej ustawy o zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do rady państwa, kiedy my tego nie chcemy.

„Gromada to wielki człowiek,“ mówi stare przysłowie — przysłowie mądre. Dotychczas wysłały już do Wiednia takie prośby przeciwko bezpośrednim wyborom rady gminne następujących miast, miasteczek i wsi: Lwów, Kraków, Tarnów, Przemyśl, Stanisławów, Jarosław, Tarnopol, Niepołomice, Zakluczyn, Raj, Koniaczyn i wiele innych.

Rady powiatowe lub ich wydziały: Lwowska, Krakowska, Przemyska, Podhajecka, Stanisławowska, Brzeżańska, Mościska, Birecka, Rudeńska, Samborska, Stryjska, Tarnobrzeska, Rzeszowska, Tarnopolska, Bobrecka, Krośnieńska, Liska, Nadworniańska, Żydaczowska, Jarosławska, Jaworowska i Czortkowska, — a ciągle dochodzą wiadomości ze wszystkich stron kraju o wysłaniu coraz nowych petycyj do Wiednia przeciwko bezpośrednim wyborom.

Jużto w tem musi być coś niedobrego, jeżeli tyle najoświeceńszych gromad miejskich i wiejskich, tyle rad powiatowych zanoszą prośby przeciwko zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów! Ponieważ więc prawo pozwala każdemu prosić, o co mu się podoba, dla tego wszystkie gromady, które dotychczas nie wysłały jeszcze do Wiednia podobnej proźby, powinny jaknajspieszniej ją wysłać. Gdy zaś te petycye przeznaczone są na to, aby Niemcy dorozumieli się, że nie chcemy nic słyszyć o bezpośrednich wyborach, dlatego potrzeba je pisać po niemiecku.

Dla dogodności gromad, podajemy tu wzór podobnej petycyi:

Hohes Abgeordnetenhaus!

Die von einem Theile der Hohen Reichsvertretung gewünschte Abänderung der bestehenden Verfassung in dem Sinne, dass die natürliche Zusammengehörigkeit zwischen den Legislativen einzelner Länder und des gesammten Staatsgebietes durch Einführung directer Reichsrathswahlen vernichtet werde, erfüllt die ganze Bevölkerung der Königreiche Galizien und Lodomerien sammt dem Grossherzogthume Krakau mit lebhaftester Besorgniss.

Unsere Landesrepräsentanz hat schon mehrmals Gelegenheit gehabt, sowohl in Adressen an Seine Majästet unseren Kaiser, als auch auf anderen Wegen die Verwahrung gegen derartige Verletzung der feierlich durch Allerhöchste Manifeste, durch den Landesstatut und die Reichsverfassung verbürgte Rechte unseres Landes einzulegen. In demselben Sinne richten jetzt die Gemeinderäthe aller grösseren Städte und fast alle Bezirksvertrettungen der Königreiche Galiz. u. Lodom. sammt dem Grossh. Krakau Petitionen an das Hohe Haus.

Die gefertigte Vertrettung der Gemeinde ...... erachtet dies für die heiligste Pflicht, ihre Stimme mit den Wünschen des ganzen Landes zu verbinden, und bietet hiemit vertrauensvoll — falls die beabsichtigte Vorlage des Gesetzes über die Einführung obligatorischer unmittelbarer Reichsrathswahlen zur verfassungsmässigen Behandlung wirklich zu Stande käme:

Das Hohe Haus wolle über derartige Vorlage zur Tagesordnung übergehen.

(Nazwisko gminy) *den . . . Februar 1873.*

(Podpisy wójta, przysiężnych i radnych.)

(Wysoka Izbo Poselska!

Pożądana przez część członków Wysokiej Rady państwa zmiana obowiązujących ustaw konstytucyjnych w tym duchu, aby zniweczoną została naturalna łączność między sejmami pojedynczych krajów a reprezentacyą całego państwa przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do Rady Państwa, wznieca w całej ludności królestw Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem najżywsze obawy.

Sejm nasz miał już niejednokrotnie sposobność zastrzedz się w adresach do Najjaśniejszego Pana, jakoteż i w innej drodze przeciwko podobnemu naruszeniu uroczyście poręczonych w manifestach cesarskich, statutem krajowym i konstytucyą państwową praw naszego kraju. W tym samym duchu wystosowują teraz Rady gminne wszystkich większych miast i prawie wszystkie reprezentacye powiatowe królestw Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Księstwem Krakowskiem petycye do Wysokiej Izby.

Niżej podpisana Rada gminna w .... poczytuje to sobie za najświętszy obowiązek, połączyć w tej sprawie swój głos z życzeniami całego kraju i z ufnością uprasza — gdyby zamierzone przedłożenie ustawy o zaprowadzeniu przymusowych wyborów bezpośrednich do Rady państwa rzeczywiście przyszło do skutku:

Wysoka Izba raczy przejść nad tem przedłożeniem do porządku dziennego.

.... dnia ... lutego 1873.)

Wypisawszy podobną prośbę po niemiecku na zwyczajnym arkuszu papieru, zaopatrzyć ją potrzeba na odwrotnej stronie w następujące „rubrum“:

An das Hohe Abgeordnetenhaus in Wien.

Der Gemeinderath von (nazwisko gminy) *bietet: das Hohe Abgeordnetenhaus wolle über die beabsichtigte Vorlage des Gesetzes über die Einführung obligatorischer ummittelbarer Reichsrathswahlen zur Tagesordnung übergehen.*

Przepisy wymagają, aby każda prośba, którą

kto chce podać do Rady państwa, przesłaną była na ręce którego z deputowanych. Otóż i z tą prośbą wypada tak zrobić: potrzeba ją podać przez któregokolwiek z naszych posłów do Rady państwa. Można to zrobić bez wielkiego zachodu. Napisać tylko krótki list mniej więcej tej treści:

„Wielmożny Panie! Podpisana Rada gminna w . . . . uprasza, abyś W. Pan był łaskaw wnieść do Izby poselskiej załączoną prośbę przeciwko zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do Rady państwa.

. . . . dnia . . . lutego 1873.

(Podpisy.)

Do tego załączyć petycyę i na adresie wypisać nazwisko posła (np. Dr. Franciszek Hoszard, albo Seweryn Smarzewski, albo Apolinary Hoppen lub którykolwiek inny) a pod spodem dodać *„Reichsrathsabgeordneter in Wien“* — i cała rzecz skończona.

Jak tylko która gmina poda taką petycyę, wypada także donieść o tem do której z gazet we Lwowie lub Krakowie, aby przecież kraj dowiedział się o tem.

Czemu w kraju naszym tak często panuje głód i jak temu zaradzić?

Z bardzo wielu okolic kraju naszego donoszą, że będą tam mieli ludzie ciężki przednowek w tym roku, że już nawet teraz zaczyna brakować chleba niektórym, a są i tacy, co naruszyć musieli nawet zapasy, przechowywane na obsiew wiosenny. Posucha na wiosnę i wylewy letnie sprawiły, że w ogólności nie było w tym roku nigdzie dorodnego plonu — ziarno nikłe we wszystkich gatunkach zboża, a i to zboże powymakało po największej części przed samemi żniwami lub porosło już zżęte. Dawno też nie bywało tyle gradów jak w tym roku. Wszystkie te powody złożyły się na to, że gdzie grunta położone są w dołach, nad rzekami, tam panuje głód w tym roku.

Nie dawniej jak przed sześciu laty pożyczał Sejm krajowy u Niemców grubą sumę na zapomogi dla gromad, dotkniętych głodem, a już w tym roku ma być znowu zaciągniętą druga pożyczka w sumie 5,500,000 reńskich na budowę dróg dla dania ludziom zarobku i na zapomogi w tych okolicach, gdzie brakło chleba.

Rozważając to wszystko, bardzo smutne przychodzą myśli człowiekowi.

Kraj nasz mógłby dwa razy tyle ludzi dostatnio wyżywić, ile teraz żywi, gdyby ci ludzie umieli lepiej rządzić się. Nazywamy tego nędzarzem, kto żyje tylko z dnia na dzień, nigdy nie mając zapewnionego jutra. Otóż takim nędzarzem jest cały nasz kraj! Kiedy Bóg da dobre żniwo, wtedy ludzie hulają, sami nie wiedzą co mają robić z sobą, taka u nich wtedy fantazya — lecz niechaj tylko jednego lata chybią zbiory, już głód, już niemają ludzie o czem przeczekać do następnego żniwa!

Czy to jest dobrze?

— Ba, ta pewnie, że nie dobrze, — odpowie ten i ów, — ale cóż na to radzić? Jeżeli taka wola Boża, że ziemia nie urodzi, to cóż robić: potrzeba biedować wtedy.

Taka mowa jest bezrozumną. „Pomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże!“ — mówi przysłowie. Innemi słowami znaczy to, że gdyby ludzie nasi mieli rozum i umieli miarkować się w dobrym bycie, a pamiętali zawsze o jutrze, to, wtedy jeden grad lub wylew nie pogrążał by ich w tak strasznym niedostatku na cały rok, jak to teraz dzieje się.

I w innych krajach bywało, że ludzie biedowali ciężko. Lecz bieda stała się dla nich nauką, tak, że teraz dobrze im się dzieje i chwilowe klęski nie są dla nich straszne, bo mają o czem przetrwać złe chwile.

Otóż czas, wielki czas, aby i naszych ludzi bieda nauczyła rozumu — aby ich przyzwyczaiła do tej roztropnéj przezorności, która w lepszej doli każe zaopatrywać się w gorsze czasy.

Środki do tego są następujące:

1. Większa gospodarność u wszystkich naszych ludzi w ogólności, t. j. abyśmy nauczyli się pracowiciej, a przedewszystkiem *mądrzej* uprawiać ziemię, lepiej dbać o bydło, konie i cały dobytek gospodarski i wyszukiwać takie dochody, które dziś zabiera nam z przed nosa ktoś inny, a któremi moglibyśmy łatwo wzbogacać się my sami, gdybyśmy tylko chcieli.

2. Zakładanie spichrzów gromadzkich, t. j., że każdy gospodarz ma obowiązek zsypywać po żniwach parę garncy twardego zboża do wspólnego spichrza, a na wiosnę czy na przednowku ma zato prawo pożyczyć sobie zboża z tego spichrza w razie potrzeby. Po żniwach następnych oddaje pożyczone ziarno z pewną prowizyą (na przykład po garncu od ćwierci). Tym sposobem zawsze ma gromada gotowy zapas zboża na nieurodzajne lata.

3. Gromadzkie kasy pożyczkowe, powiatowe spółki zaliczkowe i banki, w których możnaby ludziom taniej pożyczać pieniędzy niż u żydów.

Głód, zagrażający w tym roku wielu okolicom naszego kraju, podaje dobrą sposobność do zasta-

nowienia się nad wymienionemi tu środkami ochrony przeciwko skutkom chwilowych nieszczęść w gospodarstwie. W dalszych numerach pomówimy więc obszerniej o każdym z tych sposobów zapewnienia ludziom trwałego dostatku.

Kto gorszy — Moskal czy Prusak?

(Z powodu listu z Pruskiego Szlązka.)

Wiadomo powszechnie, jakiego ucisku nielitościwego doznają bracia nasi, żyjący pod panowaniem Moskali i Prusaków.

Moskal dręczy Polaków bez żadnej innej winy, jak tylko dlatego, że Bóg dał im się urodzić nie Moskalami i szyzmatykami, ale wyznawcami katolickiej wiary: Polakami, Litwinami lub Rusinami. Przez sto lat, odkąd część ziem polskich należy pod panowanie Moskali, wyginęło marnie z ich ręki krocie tysięcy najniewinniejszych, najpoczciwszych ludzi ze wszystkich stanów, wszelkiego wieku i bez różnicy płci: panów, włościan, mieszczan, księży, kobiet i dzieci — na Mazurach, Rusi, Litwie i Żmudzi, za nic innego, jak tylko za miłość dla swojego narodu i swojej wiary.

Nieraz zdarzało się, że wojska moskiewskie paliły i wyrzynały całe osady, żołnierze szablami odcinali piersi kobietom, dzieciom rozbijali główki o mury domów; gdy włościanie na Rusi nie chcieli wyrzec się dla szyzmy swojej wiary grecko-katolickiej, to często bili Moskale księdza i starszyznę gromadzką kijami tak długo, dokąd nie pomarli, a resztę gromady wysyłali na wieczyste wygnanie w dalekie kraje, zkąd już o nich nigdy żadna wieść nie doszła w ojczyste strony.

Otóż straszna jest niewola braci naszych pod panowaniem Moskali. Lecz stokroć gorszy od Moskala jest Prusak — bo rozumniejszy od tamtego....

Moskal rzuca się otwarcie, na oślep, jaki dziki zwierz. Lecz jak trucizna zabija niechybniej, niż dziki zwierz (gdyż i najdzikszego można z czasem ugłaskać) chociaż wygląda z pozoru jakby najpiękniejsza jagoda, a nawet słodka jest w smaku, podobnie zabójczą jest dla naszego narodu wyrachowana zawziętość Prusaków. Powoli, cierpliwie, niebolesnemi środkami tępią naszych biednych braci te lutry przebiegłe. Odbierają im najprzód zarobek, wyniszczają ich mienie i dobytek, nasyłają z głębokich Niemiec kolonistów, którym urzęda pruskie rozmaitemi sposobami dostarczają pieniędzy, aby wykupywali grunta i domy od Polaków — i tak pomału coraz więcej miast, coraz więcej miasteczłek i wsi opanowuje Prusactwo. Nasi ludzie schodzą na niemieckie sługi lub na inną nędzę, a w ostatnich czasach zaczęli wynosić się do Ameryki, tysiąc mil za morze, aby tam szukać lepszej doli dla siebie, niż pod niemieckiem panowaniem....

Od jednego z prenumeratorów *Włościanina* z okolic Bytomia na Szlązku, otrzymaliśmy list, w którym prostemi słowami ale wymownie opisano, jakich prześladowań doznają tam od Prusaków nasi ludzie, którzy trwają wiernie przy swojej narodowości i katolickiej wierze.

Oto ustęp z tego listu:

„Ja teraz przyszedłem do wielkiej nędzy, bo żem moim kamratom dawał czytać *Włościanina, Zagrodę*, *Chatę*, *Gwiazdkę Cieszyńską*, *Pielgrzyma górno-szlązkiego*, *Orędownika*, *Tygodnik katolicki*, *Zwiastuna*, *Katolika* i *Poradnik*, za to mnie niemieccy przełożeni i źli kamraci cierpieć nie mogli i z roboty mię wyciśli.

„Dozorcy dawali nam po kilka numerów wydawanego przez Prusaków *Szlązaka* za darmo, i mówili nam, że *Szlązak* i *Prawda* Kamińskiego to są prawe pisma, a te inne to jeno same bery (t.j. na polskie „niedźwiedzie“). Żem ja im się najbardziej sprzeciwiał, dlatego mnie też najbardziej znienawidzili, i dlategom też najmniej miał zarobku. Lecz nie mogłem się tej niesprawiedliwości przyglądać, jak jedni podarunki niemieckie brali, drudzy, aby łaski u przełożonego nie stracić, woleli żadnego katolickiego pisma nie trzymać — i jeszcze gorzej, bo ani mnie słuchać ani ze mną mówić nie chcieli. Częstom im takie niesprawiedliwości na oczy wyrzucał, że to na katolickich przełożonych tak postępować nie przystoi i katolickim kamratom tak się podchlebiać i w taki sposób sobie łaski u dozorców zarabiać też nie wypada. W skutek tego wszystkiego pozbyłem robotę chociaż i tak lichą, dwa tygodnie przed Świętami. Jeszcze teraz nie mam pewnej roboty gdzieindziej. Bo kaj teraz robię, to jeno zarobię 15 srebrnych groszy na dzień, to ze żoną, dwojgiem dzieci nie można przy Bytomiu wyżyć. Teraz w zimie trudno jakiej lepszej roboty dostać, bo ludzi bardzo dużo. Z tego muszę różnych podatków rządowi zapłacić 24 talary i klasowego 9 talarów. Osobliwie trudno o zarobek takiemu człowiekowi, co chce ile możności żyć, jak Pan Bóg przykazuje, i który się chce bronić teraźniejszej niewiarze i fałszowi. Z tego wszystkiego największy smutek dla mnie jest ten, że chociaż to nędzne i biedne życie prowadzę, nie może mi zostać tyle, żebym sobie mógł te pisma trzymać, które najbardziej miłuję....“

Jakie to tam podatki, jeżeli biedny wyrobnik bez gruntu, żyjący li tylko z tego, co rękami swojemi z dnia na dzień zapracuje, musi płacić rocznie 33 talary, tj. więcej jak 50 reńskich srebrnych podatku!

Smutno się robi, czytając powyższy opis krzywd, jakich tam doznają bracia nasi od Niemców i od niemieckich zauszników, którzy za pruskie talary zaprzedają wiarę swoją i swój naród na zagładę. Lecz z drugiej strony czyż nie może nam być miło,

gdy odbieramy dowody, jak tam krzepko trzymają się nasi — jak się nie poddają lutrom, pomimo nędzy i ucisku, jakiego doznają! W pismach polskich, w oświacie szukają wzmocnienia i zachęty w tej walce uczciwej. Za ich wytrwałość i cierpliwość należy im się cześć od całego narodu.

Składki na księży katolickich, prześladowanych przez Moskali.

Za wierność dla katolickiéj religii wypędzili Moskale trzech księży ruskich z djecezyi chełmskiej w Królestwie polskiem. Z tego powodu znajdują się oni wraz z rodzinami swojemi we wielkiej potrzebie. Z polecenia Ojca świętego w Rzymie arcybiskupi lwowscy wszystkich trzech obrządków katolickich wzięli ich w opiekę, i pod ich protektoratem zawiązała się komisya czyli komitet do zbierania składek na tych księży katolickich, pokrzywdzonych przez Moskali. Pomieniony komitet ogłasza w tej sprawie następującą

ODEZWĘ:

„Reskryptem z dnia 4 stycznia b. r. c. k. Ministerstwo spraw wewn. upoważniło komitet, zawiązany w celu niesienia pomocy duchownym obrządku grecko-katolickiego, wydalonym ostatnimi czasy przez ces. rząd moskiewski z dyecezyi chełmskiej, do zbierania składek w kraju przez ciąg trzech miesięcy, mianowicie do 15 kwietnia b. r.

„Podpisany komitet jest mocno przeświadczony, że odpowiada uczuciom religijnym i przekonaniom kraju naszego, podnosząc głos wzywający do niesienia zasłużonej pomocy tym mężom, że pomoc taką uważa słusznie za obowiązek kraju.

„Dopóki nie zostaną usunięte przeszkody, które stoją w drodze stałemu zaopatrzeniu pomienionych duchownych, wyjednaniu im odpowiednich stanowisk i posad, należy spieszyć z doraźną pomocą, należy zaopatrzyć pierwsze potrzeby ich życia i wychowania ich dzieci. Zamierzając zebrać potrzebne ku temu środki składkami po całym kraju, wzywa niniejszem komitet P. T. publiczność do składania datków, bądź to na ręce delegatów powiatowych, których komitet równocześnie o pomoc uprasza, bądź na ręce członków komitetu, bądź za pośrednictwem dzienników krajowych.

„Wykazy uzbieranych funduszów i sposób zużytkowania tychże ogłoszone będą w dzennikach krajowych, których szanowne redakcye uprasza się o powtórzenie niniejszej odezwy.— Lwów, 17 stycznia 1873. Przewodniczący komitetu: *Julian Ławrowski*, poseł sejmowy. Członkowie komitetu: *ksiądz dr. Sembratowicz, Maurycy hrabia Dzieduszycki, Mieczysław hrabia Potocki, ksiądz Kajetan Kajetanowicz, ks. Otton Hołyński, Włodzimierz hr. Rusocki, Jan Wieczyński, Ludwik Pierożyński, B. Kalicki.*

Datki można przesyłać także do redakcyi **Włościanina i Zagrody** zawsze, a my ogłosimy drukiem nazwiska dawców w najbliższym numerze, i odeszlemy je następnie do Lwowa do komitetu.

Na frasunek dobry trunek.

OPOWIADANIE.

Napisał Teofil Merunowicz.

Nie było we wsi dziewczyny, jak Marynka Orlikówna Wysoka wzrostem, szykowna jak łania, jasnowłosa, o oku ciemnem, zawsze wesoła, dla każdego uprzejma, chociaż nie zalotna; rozmowna, chociaż pracowita. Robota, jak to mówią, paliła się jej w rękach. Na łanie przy żniwie nikt jej nie dogonił, ona najprędzej tarła len i konopie w jesieni, najdelikatniej przędła, w zagrodzie u rodziców śliczny utrzymywała porządek; jednem słowem, czego się tknęła, to zrobiła prędko i dobrze. Pracowała ciężko, lecz nigdy nie traciła wesołości i gdzie ona była, tam ludzie nie ziewali. Dziewczęta ją kochały, bo dla wszystkich była szczera i serdeczna — każda ją prosiła za pierwszą drużkę, gdy która szła za mąż. Rodzice zazdrościli starym Orlikom takiej córki i niejedna matka pragnęła ją za synową, chociaż rodzina Orlików nie liczyła się bynajmniej do bogaczów. Chłopcy wszyscy bez wyjątku szaleli za nią, jak ją tylko który obaczył, bo już żadna jej rówieśnica nie potrafiła tak tańczyć jak ona, żadna nie mogła się równać z nią w piękności i rozumie, i chociaż Marynka z każdym pogadała swobodnie, przecież umiała tak się zachować, że nawet najczupurniejszy urlopnik nie miał do niej tej śmiałości, co do innych dziewek we wsi — i dlatego też może właśnie wszyscy tak przepadali za nią. Bo zawsze tak bywało i będzie na świecie, że ta dziewczyna najlepiej podoba się chłopcom, która nie dba o ich łaskę i umie ich zmusić do poszanowania dla siebie.

Nie jeden parobczak wysyłał swatów z prośbą o rękę Marynki — a byli między nimi i tacy, którychby jej pozazdrościły wszystkie dziewczęta nie tylko we własnej wsi, ale i w całej okolicy. Lecz wszystkie te starania zostały bez skutku. Upływał

rok po rok: z rówieśnic Marynki jedna po drugiej wychodziła za mąż, a ona ciągle śmiała się z zakochanych, zawsza mawiała, że woli być drużką, niż panną młodą na weselu; śpiewała i tańczyła, a zamężcie ani jej w głowie nie było. Już jej zaczynano wróżyć siwą kosę, jeźli będzie taka harda i nie przestanie odrzucać swaty; coraz głośniej zaczęto rachować jej lata, ale Marynka śmiała się z tego wszystkiego.

* *
*

Mniej więcej w tym czasie, kiedy rozpoczęła się historya, którą tu opowiedzieć zamierzam, zaczął pojawiać się na niedzielnych zabawach w karczmie nowo-przyjęty przez pana leśnik czyli **p o b e r e ż n i k**, jak leśników nazywają na Rusi. Nikt nie wiedział, co on za jeden, z którego końca świata zaszedł w te strony. Był to chłop smukły jak sosna, śniady lecz przystojny, a oczy miał duże, łagodne, lecz jakby zamglone jakimś smutkiem tajonym. Włosy spadały mu w długich kędziorach kruczych aż na ramię, czem odznaczał się od innych mężczyzn, bo w owych stronach wszyscy mieli zwyczaj strzydz włosy krótko; mógł mieć trzydzieści kilka lat. Wiedziano tylko tyle, że nazywa się on Stefan, a że był opalony i miał czarne włosy, więc wszyscy nazywali go Czarnym Stefanem, nie pytając o prawdziwe nazwisko. Wygadywano o nim przeróżne rzeczy — może właśnie dlatego, że nikt o jego pochodzeniu nic pewnego nie wiedział, każdym o nim chciał coś powiedzieć. Opowiadali więc jedni, że jest dezerterem z wojska, i dlatego w lesie siedzi, rzadko kiedy pokazując się we wsi; inni mówili, że uciekł z kryminału, a byli i tacy, co posądzali go o tajemne stosunki z djabłem, że jest czarownikiem. Czarny Stefan nie dbał jednak o te gadaniny, jakby nawet o nich nie wiedział. Przed wójtem wykazał się papierami urzędowemi, że lata wojskowe wysłużył, że zawsze dobrze prowadził się w wojsku i był nawet kapralem. Służby swojej pilnował ostro, był trzeźwy, łagodny, więc i pan był z niego zadowolony. Całemi dniami włóczył się z fuzyą na plecach po lesie, a wieczory przepędzał samotnie w chacie leśniczej. Dał u siebie przytułek biednej jakiejś żebraczce, którą raz znalazł w polu na pół zmarzniętą. Odratował ją, wyleczył, i zrobił u siebie gospodynią. Jemu z nią było dobrze, bo mu wiernie służyła, a i jej nie źle było u niego, bo po ludzku z nią obchodził się. Tylko to jedno było markotno starej Ołenie — bo takie jej było imię, że nie miała nikogo do pogadanki, a nieraz ją język świerzbiał — zwyczajnie jak kobietę.

— Rano i wieczór modlę się ze Stefana, aby mu Bóg dał zdrowie, bo syn rodzony nie byłby lepszym dla mnie starej, jak on jest — mawiała czasem Ołena przed ludźmi; gdyby nie on, byłabym marnie zginęła w pustem polu. Tylko to szkoda, że taki jakiś niemowny. Jak sowa tłucze się ciągle po lesie, a gdy przyjdzie do domu, to słówka od niego nie można usłyszeć. Ma jakiś ciężar na sercu nieborak.

Czasami zjawił się Czarny Stefan we wsi, gdy była muzyka w karczmie. Był wtedy wesół, baraszkował z dziewczętami i hulał siarczyście. I jeżeli to kłamstwem było wierutnem, żeby on miał być czarownikiem, (jak o nim opowiadano czasem) to już dziewczęta umiał czarować!... Jak się uśmiechnął do której i w tańcu przycisnął do siebie, a zaśpiewał do tego — bo sypał piosenki jak z rękawa, to nawet najwybredniejszą ujął za serce. Każda byłaby w piekło za nim poszła.

Lecz wcześnie z wieczora znikał z karczmy i na drugi dzień widziano go znowu w lesie przy rąbaniu sągów cichego i smutniejszego na pozór, niż zwykle — jak gdyby to nie ten sam hulaka!..

*
* *

Czarny Stefan zczarował też i Marynkę Orlikównę. Ludzie prędko domiarkowali się, że wpadł on jej w oko — chociaż nikomu na świecie nie wspomniała ani słówkiem o swojej tęsknocie. „Nosił wilk, ponieśli i wilka“ — mówił ten i ów, widząc, jak Marynka posmutniała czegoś ni z tego ni z owego, bez żadnej widocznej przyczyny do smutku: bo i rodzice jej byli zdrowi jak zawsze, i w domu im się dobrze wiodło, i w niczem nie zaszło nic takiego, co mogłoby być powodem do strapienia dla niej.

Więcej jak rok ciągnęło się to, że Marynka, jak jej się zdawało, w najgłębszej tajemnicy serca tęskniła do Stefana, lecz Stefan jakby nie zważał na to: czasem pogadał z nią uprzejmie, pożartował nawet, jak zwykle z dziewczętami, i wracał do lasu. Różni różnie o tem mówili, jak się to skończy, bo wszyscy widzieli, że Stefanowi ani w głowie Marynka, a znali i ją ludzie z tej strony, że ona, jeżeliby kiedyś kogo pokochała, chociażby i umrzeć miała, serca nie zmieni.

Pracowała Marynka zawzięcie, jakby chciała ciężarem pracy przygłuszyć swoją tęsknotę — dwóch parobków nie zrobiłoby tego, co ona jedna. Lecz umilkły jej pieśni, straciła ochotę do figlów, które jej zawsze dawniej były w głowie, i pobladła na twarzy. Rodzice turbowali się tem nie mało; matka nieraz aż zapłakała, gdy rozgadała się biedaczka

z kumami o tem, jak jej jedynaczka marnieje, ale nikt na to nie miał rady. Znaleźli się nawet tacy, co zaczynali Stefanowi coś mówić z daleka o Marynce, chociaż ich nikt o to nie prosił. Stefan nic na to nie odpowiadał. Słuchał, słuchał, a nareszcie obrócił się i poszedł.

— To czysty waryat, djabeł go opętał! — rzekł raz spluwając gniewnie Iwan Zahorniak, bardzo poważany we wsi gospodarz a przyjaciel Orlików od najmłodszych lat, gdy go tak Stefan zostawił bez odpowiedzi na wspominkę o Marynce Orlikównej. — A szkoda, bo mogłoby z niego być coś porządnego; widać po nim, że chociaż on udaje wilka, ale nie na wilka on stworzony...

* * *

Było to w lecie. Stary Orlik wybierał się do miasta, bo miał jakiś interes do urzędu, a ponieważ nie wyprowadzali w tej wsi gospodarze koni na noc na pistwisko z obawy przed złodziejami, których się namnożyło mnóstwo w owych okolicach, więc Marynka zerwała się wczesnym porankiem, jeszcze przededniem i wyprowadziła konie w pole, aby się napasły przed drogą, jaka je czekała. Dobra córka, chciała, aby ojciec wywczasował się.

Trzymając uzdeczki w ręku, szła zadumana ścieżką polną, nie patrząc, którędy, a konie łakomie pasły bujną trawę, odświeżoną obfitą rosą. Niebo było pogodne, bez żadnej chmurki i gwiazdy jeszcze nie zgasły tu i owdzie. Prawie nie wiedząc kiedy, zaszła Marynka na wzgórze pod lasem, zkąd otwierał się widok na parę mil w około. Marynka zapatrzyła się w sinawą oddal, i czegoś tak się jej smutno zrobiło, że aż parę łez spłynęło jej z oczu

W tem usłyszała szelest za sobą. Obraca się, a przed nią stoi Czarny Stefan w sukmanie przyciętej do stanu, w słomianym kapeluszu o szerokich kresach, i z fuzyą na plecach, jak zwykle chodził.

— Dzień dobry Maryno! — rzekł łagodnym, dźwięcznym głosem.

Marynka zapłoniła się, że nie wiedziała, gdzie stoi; brakło jej głosu, aby odpowiedzieć na pozdrowienie.

— To teraz taki zwyczaj nastaje, że nie chłopy tylko dziewczęta pasą konie? — dodał Stefan żartobliwie, nie zważając na zakłopotanie Marynki.

Dziewczyna ciągle nic nie odpowiadała, jeno stała, jakby z kamienia ją kto wykuł.

— Ty płaczesz! Czemuż ty płaczesz? — zapytał po chwili Stefan, gdy spostrzegł, jak jej oczy nabiegły łzami.

Marynka podniosła głowę i hardo patrząc mu w oczy, odparła: — I cóżby wam z tego przyszło, gdybyście wiedzieli, czego ja płakałam? Co wam do tego?

— To prawda, że mnie może nic do tego.... rzekł Stefan i zamilkł.

Dość długą chwilę stali tak oboje nic do siebie nie mówiąc. Nareszcie odezwał się Stefan:

— Maryno! gdyby się trafił ktoś taki, co myślał kiedyś o innej, lecz dziś zapomnieć chciał o tamtej, dla ciebie miał w sercu życzliwość i poszanowanie, czy zechciałabyś być jego żoną?

Marynce ciemno zrobiło się w oczach; rada byłaby pod ziemię się schowała, gdyby mogła. Stała zaczerwieniona po uszy, spuściwszy znów oczy i skubiąc fartuch zawzięcie.

Stefan przybliżył się i objął ją w pół.

— Chcesz być moją? zapytał.

— Chcę! — odpowiedziało dziewczę, poddając mu się.

— Kochasz mnie?

— Kocham!...

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Nowe szkoły postanowiły założyć u siebie gminy: Dulcza mała w starostwie Mieleckiem, Mokrzany wielkie w starostwie Mościskiem, Laszki królewskie w starostwie Przemyślańskiem, i Dobrowlany w starostwie Zaleszczyckiem.

— Gmina Budzanów podwyższyła płacę nauczycielowi przy tamecznej szkole ludowej na 250 zła.

— Rada gminna w Gródku pod Lwowem, uchwaliła na posiedzeniu z dnia 30 grudnia r. z.: *a)* przeistoczenie istniejącej w Gródku 4-klasowej szkoły dla chłopców na 7-klasową szkołę wydziałową; *b)* przeistoczenie istniejącej w Gródku 3-klasowej szkoły dla dziewcząt na 4-klasową główną szkołę. Zarazem ustanowiła rada gminna dotacje dla przybywających w skutek tego rozszerzenia szkół nauczycieli i nauczycielek i podwyższała znacznie płace dotychczasowym nauczycielom i nauczycielkom. Rozszerzenie szkół ma wejść w życie z szkolnym rokiem 1873/4 a podwyższenie płac z dniem 1 stycznia 1873 r.

— Rada powiatowa Lwowska postanowiła wydać w tym roku 1000 reńskich z dochodów powiatu na zapomogi dla dzieci biednych rodziców, uczących się w szkołach miejskich i na dodatki dla gorzej płatnych nauczycieli.

Sól. C. k. minister rolnictwa we Wiedniu, pan Chlumecki, zaprosił niedawno na naradę najznakomitszych gospodarzy z całego państwa dla zastanowienia się nad rozmaitemi potrzebami rolnictwa. Te narady nazwano „kongresem agraryjnym.“ Otóż postanowił ten kongres jednomyślnie upraszać ministra, żeby pomyślał o zniesieniu monopolu soli, t. j. aby każdemu wolno było brać sól z kąd mu się podoba, byle tylko zapłacony był za to podatek. W tych okolicach, gdzie wydobywają się z ziemi źródła solne, nie wolno teraz pożytkować ludziom z tego daru Bożego, tylko koniecznie potrzeba brać sól

z magazynów cesarskich. Zdaje się, że już nie długo będzie trwała ta niesprawiedliwość.

Odezwa w sprawie wynagradzania wzorowych gospodarstw włościańskich. Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego podaje do powszechnej wiadomości, że aby wynagrodzić i wyszczególnić najlepsze gospodarstwa włościańskie, postawić je jako wzory do naśladowania, a przytem dodać innym zachętę do pracy i przykładnego gospodarowania, udzielone będą w r. 1873 z funduszów przez W. ministerstwo rolnictwa na ten cel przyznanych— trzy nagrody w gotówce — a to: pierwsza w ilości 200 złr., druga 150 złr. i trzecia 100 złr., wraz z ozdobnemi dyplomami, najbardziej celującym gospodarstwom włościańskim w dziale kraju, obejmującym powiaty: 1. Bircza, 2. Sanok, 3. Lisko, 4. Brzozów, 5. Krosno, 6. Jarosław, 7. Przemyśl, 8. Mościska, 9. Jaworów, 10. Sambor, 11. Staremiasto, 12. Turka, 13. Drohobycz, 14. Stryj — i tym celem rozpisuje komitet konkurs.

Ubiegać się mogą o powyższe nogrody wszyscy gospodarze-włościanie wyż wymienionych powiatów, i tym celem zgłosić się mają pisemnie, bądź wprost bądź przez dotyczące Oddziały gospodarskie ko podpisanego Komitetu (franco, poczta Lwów) do dnia 1 marca 1873 r. najdalej, dołączając przytem krótkie a wiarygodne opisanie gospodarstwa swego.

Wolno też jest Oddziałom gospodarskim, jakoteż członkom Towarzystwa działu tego, przedstawiać znane im gospodarstwa włościańskie, na wyszczególnienie zasługujące, do premiowania. Przedstawienie takie winno być motywowane i wniesione w terminie właściwym.

Przy osądzaniu gospodarstw włościańskich i przyznaniu im nagród uwzględniać się będzie: *a)* prowadzenie się kandydata tak w pożyciu domowem, rodzinnem, jakoteż po za domem w stosunkach z trzeciemi; *b)* trzeźwość, czystość wewnątrz i około domu, jak niemniej około siebie, *c)* stan budynków odpowiednio do gospodarstwa i stan ogrodzenia; *d)* posiadanie i stan potrzebnego inwentarza roboczego, jakoteż inwentarza dochód czyniącego; *e)* narzędzia robocze i sposób zaprzęgu; *f)* wprowadzenie do uprawy roślin pastewnych, przynajmniej w bliskości siedzib; *g)* jakość uprawy roli i pilne a staranne przygotowanie nawozu; *h)* jakość urodzajów — *i)* stan łąk, ogrodu warzywnego i sadu a względnie i stan pszczelnictwa. Komitet c. k. Towarzystwa gospod. galic. uprasza c. k. Starostwa, Rady Powiatowe jakoteż Rady Oddziałowe niemniej członków Towarzystwa o jak największe tegoż ogłoszenia rozszerzenie.

Z Lutczy piszą do jednej z gazet lwowskich: Wywiązując się z danej obietnicy, z przyjemnością chwytam za pióro, by oczekiwane sprawozdanie z loteryi fantowej w Lutczy w streszczeniu przesłać czytelnikom. Ogół nadesłanych fantów wynosi 370 sztuk. Losów wytłoczono 4000, których sami wieśniacy z Lutczy, Zyznowa, a po części i z Krasny„ 2000 za 100 zł. rozkupili.

Z ofiar wpłynęło dotąd 47 zł. 99 c. Rada komitetu loteryjnego z samych wieśniaków złożona, zajęła się ulokowaniem zebranego kapitału tymczasowo do ukończenia loteryi. Losowanie podzielono na serye tak, że i sprzedaż losów trwa ciągle i fanty napływają. Gra ta loteryjna na wsi dla ludu na korzyść biblioteki szkolnej w Lutczy i z nią połączyć się mającej instytucyi stypendyjnej dla dzieci wiejskich szkoły tutejszej, obiecuje przynieść czystego dochodu 300 zł. Poparciu obywatelstwa naszej okolicy i księżnom Sapieżynom, jak i pp. Zaklice Jar. z Lutczy, Zakliczynie z Hawłowic, Łempickiemu i Straszewskiemu z Zyznowa zawdzięczam przeprowadzenie mej myśli. Rada komitetu loteryjnego kierowana uczuciem wdzięczności dla szlachetnych dobrodziejów, postanowiła zrobić fundacyę wieczystą jednej wotywy przy tutejszym kościele parafialnym za fundatorów i dobrodziejów biblioteki szkolnej w Lutczy, z pieniędzy, przez włościan na ten cel składanych. Intencya obejmować będzie fundatorów i dobrodziejów od r. 1863 do końca 1873. Niezmordowanie pracują w radzie komitetu loteryjnego: Wojciech Szopa, zastępca przewodniczącego, Wincenty Szostak, członek, Józef Barnat, kasjer, Franciszek Wnęk, kontrolor, Przygoda Antoni, Bobek Franciszek, Szurlej Jakób, sekretarz, Szurlej Jan, Wojtaszek Piotr, Jarosz Marcin i Jakób, Sieczkowski, Dudek i Łukaszek Jan, Szurlej Stanisław, Urban Józef, Pitery Franciszek i Maciej i wielu innych. Nie brak także nieoświeconych prostaczków, nie pojmujących potrzeby nauki. Są to zazwyczaj ludzie zastarzali w przesądach i konserwatyści zagnieżdżonych nałogów i ciemnoty. Biblioteka już dziś liczy 253 dziełek w szczuplutkim wprawdzie, ale osobnym lokalu i 67 reńskich 2 centy z wpisowego.

Mam nadzieję, że rada komitetu loteryjnego, która czynnie bierze się do dzieła, rozwinie swą działalność do wyższego stopnia w obrębie parafii tutejszej, a po zamknięciu loteryi fantowej zamieni się w inne towarzystwo pod tem samem hasłem, które na jednem z posiedzeń wypowiedziałem: „Pracujmy dla przyszłości.“

Nauczyciel *Józef Piestrak*, przewodniczący w radzie komitetu loteryjnym, poczta Strzyżów.

Cholera prawie wszędzie już znikła.

Wypadek na kolei żelaznej. Między Złoczowem a Kniażem za Lwowem wskutek niedbałości któregoś z urzędników zderzyły się w tych dniach dwa pociągi, jadące każdy w przeciwną stronę. Lokomotywy u obu pociągów i dziewięć wagonów pogruchotało się przytem na drzazgi. Jednego konduktora tak zmiażdżyło, że trudno nawet było odszukać potem szczątków z niego; czterech innych ludzi ze służby kolejowej odniosło przy tem nieszczęściu ciężkie poranienia.

Ceny zboża w Krakowie. W ostatnim tygodniu płacono na Kleparzu: korzec pszenicy wagi 170 funtów od 11 do 13 reńskich, stosownie do dorodności ziarna; żyto 160 funtów wagi na korzec 9—9½ reńskiego: włościańskie gorzej oczyszczone po 8 reńskich za korzec; owies za korzec 100 funtów wagi 3 złr. 70 centów do 4 reńskich; jęczmień na wagę 140 funtów po 6 złr. 60 cn. do 7 złr. 15 cn. na miarę korzec po 6 reńskich do 6½.

List od Redakcyi do Pana W. Piekła w Łukawcu. Nie turbujcie się tem, co tam nierozumni ludziska wygadują na was. Jużcić lepiej coś przeczytać, nauczyć się czegoś, niż marnować czas i pieniądze na karczemnych pijatykach. Tych mądralów, co wam dokuczają za to, że wy czytać lubicie gazety i książki zapytajcie, gdzie więcej rozumu: czy w kieliszku czy w książce?....

Za życzliwość waszą dziękujemy serdecznie. *Włościanina* będziemy wam posyłali.

Kierujący pismem *Teofil Merunowicz.*
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*
Nakładca S. Jordan.

W drukarni „CZASU“ w Krakowie.

Rządca Drukarni Józef Kostka.